

Dodatek Naukowo - Literacki „Echa Piotrkowskiego”

pod redakcją STEFANA GÓRZYŃSKIEGO

Stefan Górzyński.

Do Czytelników!

Z dniem 8 grudnia będzie stale, w terminie dwutygodniowym, wychodził nasz Dodatek Naukowo - Literacki. W dodatku niniejszym będą drukowane m. in. prace wybitnych pisarzy polskich i zagranicznych. Zadanie i cel jego określają najlepiej same prace w nim zamieszczane. Do Czytelnika mamy jedno życzenie, by tę zewszeczmiar godną poparcia pracę oświatową na terenie Piotrkowa, w tem słowie drukowanem, rozprzestrzenił dalej w środowisku w którym się obraca, a czas zrobi resztę!

Wydawnictwo „Echa Piotrkowskiego”,

Józef Jankowski.

Poniższy artykuł wyszedł z pod pióra wybitnego poety współczesnego i znawcy filozofii absolutnej Hoene-Wronskiego, zasłużonego krytyka i tłumacza poezji we wszystkich językach: począwszy od sanskrytu a kończąc na językach angielskim, hiszpańskim, francuskim i in. (przyp. R. e. d.)

Promień wiecznego koła

Czy przyjmujemy, że świat się stacza ku nieuchronnej zagładzie, czy przyjmujemy, że jedynie odradza się boleśnie i w nową wstępuje odmianę, dla człowieka rozumnego na tym globie, dla obrazu nieśmiertelnego Boga, pozostaje zawsze jedna robota kapitalna: zbawienie siebie i przykład dla innych, żywot nieśmiertelny człowieka. Tak w chwili choroby i grożącej śmierci doczesnej pozostaje człowiekowi zdobyć pewność i spokój — wiarę w żywot nieśmiertelny, wiarę tą i spokojem oddziałac na otoczenie, wzbudzić w niem prawdziwą godność ludzką, iżby, tu pozostali, tą wiarą i tą otuchą działając wokoło, życie niemrawe ku lepszemu prowadził nadziejom. Nadzieja ta życia wiecznego, pewność ta nieśmiertelności, i praca nad nią, przeorganizowanie złego na dobre, niemości na ducha, budowa, słowem, królestwa bożego — to całe zadanie Chrześcijaństwa.

I w jednym tylko Chrześcijaństwie sprawa ta jest ujęta nie tylko uczuciowo najwzniosłej, lecz nade wszystko (dla tych, co mają oczy do widzenia) rozumowo najistotniej, najgodniej z prawdą i Rzeczywistością absolutną, w związku stworzyciela początku z końcem, pytania z odpowiedzią.

To znaczy: Nie powrót jakiś bajkowy do ciała, do materji ziemskiej w szeregu obłądnych i rojonych reinkarnacji, i kręcenie się w kółko z biernością i gnuśnością wedle praw fatalnych przyrody, podległych warunkom czasu i przestrzeni, ciągle zmieniając i przez się nic nie znaczącym, lecz światło żywe i wiara żywa w swój pierwiastek stwórczy, w Słowo o swoje, i pierwiastkiem tym, jak złotą strzałą, torowanie sobie prostolinijne drogi ku Celowi wiecznemu Życiu, gdzie czas i przestrzeń jest jednym.

Bo proszę zrozumieć: Strzała ta złota jest pytaniem, jest możliwością dążenia; zaś odpowiedź tego pytania będzie utkwienie strzały tej w Celu, który jest z nią źródłowo Jednym (Słowo w Bogu). Z jakim dążeniem, z jaką wiarą wypuszczamy strzałę, taką też ona siłę, pęd i kierunek zdobywa, w takiej formie ukazuje nam czas i przestrzeń. Gdy powiemy sobie, że strzała nie jest mocna dążyć w kierunku prostym, że, po wypuszczeniu, u nóg nam spadnie, tak też ci z nią będzie. Gorzej jeszcze: z łuku tego dążenia nie strzelamy wcale ku Celowi wiecznemu, twierdząc, że strzała nasza kręci się w kole materji, i że dopiero, tam skołowacna, wróci na naszą cięciwę. Jakiż błąd straszny, jakie zaprzeczenie Słowa stwórczego, Słowa mocnego w człowieku! Utożsamienie łuku i strzały i siebie z prawem fatalnym przyrody! Gdzież człowiek mierzący? Gdzie twórca?

Przedstawmy prawo wiecznego życia w sposób najprostrzy, w obrazie figury geometrycznej koła. Naprzód więc Ośrodek, punkt wyjścia zasadniczy; potem Promień, jako pochodna z niego, zczyn z nim razem koła; wreszcie Obwód, zamykający w jedności całe dzieło. Razem jedność — koło, nie pomyślane bez dwójga sił, je zradzających. Oto prawo wszechistnie życia, prawo Trójcy w Jedności, prawo, świecące się w Bogu, odbijające się w dziejach, jak i w każdym momencie życia, w całym ustroju zarówno powszechnego, jak i indywidualnego istnienia. Tylko że w Bogu prawo to świeci się od punktu niepojętego, zamykającego w sobie promień i obwód, i utożsamiającego je w sobie w bezczasowej i bezprzestrzennej mocy. Bóg - Ojciec, Bóg - Byt Wieczysty — to punkt; Bóg Wiedność, Bóg - Świadomość Wieczysta, S ł o w o — to promień, Syn Boży; obwód, z nich pochodzący, wiecznie pełna wymiana życia wszechistnego, koło zamykające pełnię wyjścia i powrotu w jednym momencie stajacej się mocy — to Duch

Święty, Spiritus Creator vitae aeternae. Tak jest w Bogu.

W życiu ziemskim, w życiu zapadłym człowieka, obraz i działanie to jest odwrócone, skażone. Człowiek jest kołem, a raczej sferą, upadłą, zamkniętą, zbrukana, w il, w błoto powitą. Krąży w ciemności po obwodzie, zachowując jedynie pamięć nikłą dawnej wymiany życia w jedności szczęśliwej Światła, poczyna tu od ducha zasnutego, niecałego go swą siłą nieśmiertelną i powołującego w krążeniu tem błędnym poprzez warstwę ciemną łą do wyjścia, do znalezienia Celu jedynego, Poezjąka swego. I oto w krążeniu tem ludzkości po ciemnym obwodzie sfery, wzbudzone pragnienie ducha odsłania naprzód wiarę a Ośrodek wszechistny sfery, Boga — Ojca, i zapowiada Mesjasza — Promień, który drogę zbawienia od tego Ośrodka otworzył! I Mesjasz ten przyszedł, i promień ten łączności otworzył swoją Osobą ofiarną, religją swą wykreslając złotą i wąską ścieżkę na cały już pochód stuleci. Krążenie bierne po obwodzie skażonej przyrody, w zaleźności fatalnej od niej, skończyło się dla tych, którzy w Niego wierzą, t. j. którzy w człowieczeństwo swe wszczępli żywą płonkę Słowa Bożego na wzrost już jej nieodmienny, — którzy uczyli w dążeniu swem i w pytaniu swem tętniącą jak życie, Odpowiedź mocną Celu. — Proszę powiedzieć: Kto? krążąc po ciemnym labiryncie obwodu bez końca, zechciałby skazywać się dłużej na błądzenie i na rojone po ciemku powroty, gdyby zobaczył naraz złoty promień światła, gdyby uczył w swem sercu nie złotą, zapowiadając wyjścia błogostawionego? Czy kierunek jego obłądny koła nie zamieniły się dla niego odrazu na kierunek prostolinijny promienia Celu? Jakiż robak najdrobniejszy, błądzący bez wyjścia w przestrzeni suchej zalanego dokoła wodą listka nadbrzeżnego, nie ucieszyłby się, trafiwszy na słomkę złotą, pomost do wyjścia na ląd? Czy błądziłby w dal szym ciągu? Czy nie zawarłby w jednym momencie dążenia, w jednej złotej nadziei, wszystkich swych czasów, nie skracając swej przestrzeni widokiem złotym Celu? Czyż nie przedstawiałby mu się inaczej, niejako niezapamiętanie czy nadpamiętanie, ten czas i ta droga, z każdym krokiem podbijanego Celu? Spłynęłyby one, jak promienie, w jednym ognisku poczucia wiecznego, życia istotnego.

W dzisiejszych czasach krytycznych, czasach Sądu nad ludźmi, gdy tyle sił ciemnych i wrogich Chrześcijaństwu dybie na cofnięcie ludzkości wstec w tysiące lat do religji biernych i przyrodzonych starego świata, by ruinę tej ludzkości zgłotować i godność Ducha stopą plugawą Materji na swoje władztwo nadebrać, każdy, nie tylko już chrześcijanin, lecz zdrowo myślący i trzeźwy człowiek, dbający o godność człowieka, winien zatwierdzić te prawdy dziś zasadnicze:

1) Religja chrześcijańska, i racja swą logiczną, na drodze historycznego pochodzenia rozwoju ducha, i racją swą hiperfizyczną, na drodze rozumowego ujęcia rzeczywistości absolutnej, jest religją ostateczną, jedyną, mogącą prowadzić ludzkość ku celowi jej ostatecznemu, — jest jedyną drogą POSTĘPU, jako w dążeniu swem zawierająca samą stwórczość i samo odsłanianie Celu. Jest ona prawdziwie promieniem złotym, wytkniętym przez osobę Chrystusa, od obwodu ciemnego sfery ku jej widokowi Światła wieczystego, na pochód już ostateczny, na złączenie końca z Początkiem, Pytania z Odpowiedzią. (*)

2) Jako przydatek konieczny, wynika stąd prawda druga: dążenie prostolinijne, po promieniu Słowa bożego, z poniechaniem wszelkiej obłądnej kołowaczności po ciemnym obwodzie skażonej przyrody człowieka, uza-

TEŚKNOTA ZA WIECZNYM SŁOŃCEM

Pod tym dziwnym nieco tytułem kryje się pewna myśl, którą poniżej wypadnie mi bliżej rozważyć.

Jest to pytanie nad którym każdemu z nas wcześniej bądź później przejść przyjdzie przez życie. Można być samodzielnym, oryginalnym i dzielnym nawet człowiekiem, żyć tęsknotą za czemś wielkim, nieskończonym, za czemś promiennie jasnym, na samą myśl którą raduje się serce ludzkie, a mimo wszystko być bardzo ubogim duchem, przebiec myślą bezimiary w kresie istnienia, w rzeczywistości zaś być swem jestestwem zbyt odległym od źródła syntezy — wiecznego słońca ducha! Z tej tęsknoty rodzi się wszelka inna, jak miłość, radość, szczęście indywidualne jednostki, poczucie sprawiedliwości i wielkiej prawdy.

Jeden ze współczesnych duńskich pisarzy Bang dość trafnie zauważył, że człowiek najlepiej rozwija się w słońcu, stąd też ta tęsknota za słońcem, czy to słabego, gnącego się w kablak, czy też mocnego wzbijającego się na wyżyny, w krainę baśni, fantazji lub wielkiego czynu, jest tak prosta, wymowna i naturalna, jak życie całej natury. W niej też szukajmy tajemnych bytów przemian.

Człowiek, który w wielkich chwilach swego życia, smutnych bądź szczęśliwych, nie był sobą, przejdzie niewątpliwie przez życie bądź jako istota ulepiona z miękkiego wosku lub też wykuta z kamienia; brak mu będzie zawsze siły tworzywa, któraby wciąż zapładniała jego życie tęsknotą za wiecznym słońcem. Taka również jednostka będzie daleką i myślą, duchem i sercem od wielkich prawd ducha, w których, i przez które, odradza się świat, człowiek, jego życie i dzieło.

W tej syntezy wiecznego słońca ducha każdy z nas niech rozpozna własne oblicze, jeśli pragnie treści swego życia przeniknąć, choć w części, tajemne, ukryte siły i prawdy „jutra” rządzące światem.

Świat, tak samo jak człowiek, ma własną treść i formę, jest wyrazem wielości światów w świata jedności, w jego harmonji, w procesie jego różnicowania, całkowania się i stawania. Z bytów przemiany rozwinął się świat, a człowiek z prochu powstał i w proch się obrócił. Kto chce żyć szczęśliwie musi się kierować nie tylko samym instynktem, bądź rozumem w działaniu, musi mieć nadto coś więcej we własnych posunięciach — zmysł wycucia chwili, o ile nie chce przeżyć swego życia. Taki dopiero człowiek żyć może szczęśliwie, bo nauczył się żyć rozumnie i sprawiedliwie. Zrozumie on wtedy: dlaczego całe życie filozofów tłumaczeniem śmierci jest, procesem nieustannego się jej stawania w nowym życiu, albowiem na śmierci świat się nie kończy pouczał nas już starożytni. Śmierć jest jeno przejściem do nowego, lepszego życia, z jednej strony, a zapoczątkowaniem innego, ucieleśnionego w dzieciach, na padole płaczu — z drugiej. Zaiste wielce szczęśliwy jest ten człowiek, który z tego stanowiska nauczył się patrzeć na życie i świat, ponieważ posiadał on największy, możliwy tu na ziemi skarb do osiągnięcia — własny spokój, zrodzony w pełni samopoczucia duchowego.

Miałem szczęście spotkać w życiu takich ludzi, gościła w ich duszach

leźnienia od oparów starego świata grzechu. Na tej jedynie drodze Promienia może być poznanie Światła, otworzenie w sobie źródła stwórczego i wiecznego Życia. Wszystko inne jest zabawą i gnuśnością samolubną człowieka. W tem właśnie znaczeniu Chrystus rzekł, że jest Drogą, i Życiem, i Prawdą, odpowiedź człowieka wiążąc stwórczo z jego pytaniem i żywym wciąż dążeniem. Człowiek jest pytaniem własnej odpowiedzi. Odpowiedź tę ma ziścić życiem, stworzeniem siebie nowem, powrotem do ośrodka, do Boga. Wrócić do ośrodka można tylko przez Promień. Promieniem tym jest Chrystus, Bóg - Człowiek, Słowo w nas wiecznie żyjące.

(*) Z wyznań chrześcijańskich, to jest najszlachetniejsze i to dla pochodzenia przyszłego prawdziwe zbawcze, które w dogmacie naczelnym Trójcy Świętej zachowuje najprawdopodobniej obraz generacji wszechistnej. Prawa Najwyższego, w pochodzeniu Promienia od Ośrodka i Obwodu od nich obojga. Skutki naruszenia przez ciąg wieków tego prawa wymiany prawidlowej, rozzerwania tej harmonji wszechistnej pomiedzy Bytem i Wiedzą (Ośrodkiem i Promieniem) okazała i pomściła wojna ostatnia, gdzie przewaga biernego Bytu z jednej strony, i butnej Wiedności (Myśli) z drugiej strony, spowodowała porażkę dwóch wielkich narodów, wyraziłeli religijnych tego naruszenia dziejowego harmonji. Stąd nauka na przyszłość. (przyp. aut.)

niepodzielna harmonja pokoju; w obcowaniu z ludźmi byli oni ujmujący swym niewysłowionym, i nie dającym się określić bliżej wdziękiem, a w życiu codziennem zrównoważeni, spokojni, w wymaganiach powściągliwi, opanowani w działaniu. Natura obdarzyła ich snadź wyjątkową łaską mało zrozumiałą zwyktemu śmiertelnikowi. To nie był już człowiek nitzscheański, nadczłowiek wykoncypowany w umyśle ludzkim, ale nadczłowiek obdarzony wyższą, doskonalszą harmonją życia od każdego z nas zosobna.

Tęsknota za wiecznym słońcem — to tęsknota za czemś wielkim, nieskończonym, nie mającem swych granic ani w przestrzeni, ani też w czasie. I podobnie jak każda idea ucieleśnia się w człowieku, w jego ideale gorzej lub lepiej przystosowanym do życia, realnego bądź więcej uduchowionego, tak samo i idea człowieczeństwa ma swe źródło i wyraża się w tęsknocie za wiecznym słońcem ducha. O tyleż więc człowiek wart jest więcej, o ile onych załączków, zbliżających go do doskonałości, ma więcej w sobie.

Po dziś dzień nie brak materialistów, którzyby w naturze ducha chcieli widzieć lub widzą cielesną jego stronę, i którzy za wszelką cenę ściągną świat ducha, i duszy ludzkiej, do świata materji. A przecież nie to jest celem, i przeznaczeniem, człowieka na ziemi! Za ledwie pozna on marną połowę arcydzieła życia, a już jak dym ofiarny ku górze ulata, zostaje się śmiertelne ciało z nieśmiertelną duszą, rozmiągają się ściętki i ściężyny w bytowaniu ludzkim.

Dlatego też tęsknota za słońcem ducha jest przedewszystkiem tęsknotą i rozmyślaniem nad pozostaniem natury duszy i wszechstworzonego porządku rzeczy. Kto chce żyć i rozwijać się w słońcu musi przedtem poznać jego naturę. Rozmyślać przeto trzeba wiele, z dnia na dzień, nad tem w czem się wyraża samoistnienie człowieka w istnieniu, jego ewolucja ducha, myśli i działania w świecie. Albowiem prawdy ducha pogłębiane być mogą jedynie przez ducha, t. j. wyrażają się one w uzgodnieniu natury ducha i duszy, w ich harmonji.

Ale niestety każdy z nas żyje naj częściej tą przyzierną, gorszą częścią życia, zdala od wielkich prawd ducha, w jego cieniu, słońce widzi jakby za chmur się wychylające, lecz chmur tych nie potrafi od siebie odsunąć, miast żyć blaskami i ciepłem słońca żyje jak niewolnik oczekujący rozkucia z pęt doczesności życia. I to ma być życie?

A jednak — jest to życie!

Bo niewielu wskaże byśmy mogli ludzi, którzy idąc z falą życia, w zgodzie i w harmonji z życiem, potrafiliby przejść samych siebie, wyjść z siebie, żyć w świecie wyższych wartości społecznych i moralnych ludzkości.

Kryzys patologiczny, jaki przeżywa dziś świat, wielu zdeprawował już ludzi, ściągnął ich z wyżyn wzniosłych uczuć do moralnego upadku, człowiek fensamem depcze to, co powinno być dlań najświętsze — poczucie osobistej godności. A przecież ów kult honoru był kiedyś chlubą człowieka! W starożytności stworzył wzór poświęcenia pod Termopilami, w brząskach średniowiecza płonące żywe pochodnie przesławianych za wiarę chrześcijan, w dobie nowożytnej wydał bojowników wolności, którzy zapatrzeni w jutro poszli budować wolność narodów na nowych podstawach.

Ich dziełem jest przyszłość, ta przeszłość, która z pokolenia na pokolenie, w swej lepszej części, przeszła na nas. A jak pojmovano ona przyszłość?

— Wzniosle i szlachetnie!

„Przyszłość — jak pięknie w jednym ze swych listów (z dn. 9/I 1864 r.) pisze King do Pitmana — to pokój, i szczęśliwi są ci, którzy choć jedną cegłę wnieśli w jej budowie. Niezadługo będę tam, gdzie panuje Chrystus nad swymi wiernymi sługami — tam, gdzie niema śmierci, smutku, łez i cierpień, gdzie nie istnieją wszystkie sprawy przeszłe!”

Oby tych budowniczych jaknaj więcej ludzkość wydała z pośród siebie! — bo są to ci, którzy najchętniej przebywają w krainie wiecznego słońca ducha, oni to hojną dłonią rzucają siew przyszłość na ugor ziemny.

Oni pozostaną po wieki młkiem, zółcią i krwią duchową swych czasów — my z nich wszyscy!

Przemijają światy, sąd o nich i pokolenia, ale jedyna, zdrowa myśl posiana na ugorze ręką dobrośliwną nie przemienie, bo w pokorze serca i w umi-

łowaniu pracy rąk ludzkich zrodzone było one dzieło.

Tęsknota za wiecznym słońcem wyraża się w umiłowaniu wielkiej prawdy, której źródłem jest Bóg i istotność, skąd światło ducha spływa na ziemię; w cichych rozmyśleniach, zdala od ludzi i zgiełku światowego, rodzi się myśl apostołstwa pracy, która już jako nieodłączna, wierna towarzysza życia przewodzi człowiekowi, w jego doli i niedoli, po ostatnie dni ziemskiego życia.

I jest to doprawdy dziełem opatrności jeśli człowiek w tej szlachetnej myśli wytrwa prowadząc innych za sobą ku Wiecznemu Celowi. I światu i nauce miłe będą jego plony, bo tęsknota za dobrem i prawdą przyniesie każdemu z nas upragniony spokój i w momencie zwątpienia odwróci wzrok od krwawych widm życia kierując myśl jego ku słońcu, któremu na imię Wieczność, ku słońcu które wschodzi, ale już nie zachodzi.

Świat, człowiek, życie i dzieło jego w takim zwierciadle odpoznają się wzajemnie... nieskończone światy w nieskończonym tchnieniu.

Więc naprzód z żywymi trzeba iść, by nowe zbierać plony, budzić świat do nowych zwłotów, gdzie niemasz kresu, ni skończenia, gdzie wszystko tchnie Wiecznością, w ten świat, którego ozdobą jest światło Jasności i Prawdy.

W nim bowiem szukajmy kresu człowieka w jego uduchowieniu, w nim przecię się rodzaj godziny rozmyślań i wyznań, godziny upadku i zwycięstw!

W tym świecie jest i cząstka twego, tam tyś nieodrodny. Choć wokół ciebie zło rozsiewać będzie niemoc, bezsens życia, rozkiełznana swawole, i gnać rozstrzelone uczucia ludzkie aż hen na krańce świata, nie upadaj, nie złorzecz, albowiem w zawrotnym biegu życia, dojrzyj, po przez skłębioną drogę niepowodzeniami własnego życia, myśl jaśniejszą, serce wzniolejsze i promienniejsze, które stanie się twą gwiazdą przewodnią w „trudzie” na drodze ku Życiu i ku Wieczności.

Nie wstydź się własnych uczuć, bo jeśli w intencji swej są one czyste — świat je uszanuje.

Tęsknota za wiecznym słońcem pozostanie zawsze dla każdego z nas wyznaniem wiary, promieniem jasnej myśli, ale mowa jego jest już nie z tego świata, w języku bowiem żywych osłonęta jest głębnią tajemnicy.

Przeznaczeniem jednakoż człowieka jest, aby, idąc przez życie w nieznaną dal, czynił wiele i wiele dobrego. Idź i czyń — oto jest wskazanie pozostawione przez Krasiańskiego społeczeństwu polskiemu. Słowa te winno wziąć żywiąc sobie do serca młode pokolenie. Spełnią się wczas pragnienia wielowiekowego narodu, narodu w dniach jego szczęścia i niedoli, że młode pokolenie wejdzie w życie czerstwe i jędrne duchowo, odrodzone z przywar wieku, wywołone z niewoli szarzyzny życia w swej wędrówce ku Życiu i ku Słońcu!

Jan Przegonia Kryński.

Poniższy wiersz jest jednym z cyklu p. t. „Zwierciadło Śmierci”, który autor poświęcił swej ż. MATCE. Płkino tego trenu wskazuje, że autor nawijał tutaj do tradycji, kiedy to tren był pełnią swęj sily tworzyć, mianowicie w naszym wieku złotym.

W miarę możności postaramy się zamieścić i inne wiersze tegoż autorza tego cyklu. R. E. D.

Pieśń rozpacz

O sroga śmierci, która wciąż wyrwywasz Sercom kochanym, kochające serca I przed tajemne oblicze je wzywasz... Och, jakież ból się w umysł, duszę wwierca. Pani okrutna, co okrywasz kirem, Na życie całe bezsilnego czeka, Która przyzientasz trumnę płachem, zwirem, Która zamykasz tak spokojnie wieka... Zbawienie jednych, a drugich przekleństwo! Dajś ja zgnęany i w wielkiej żalobie... Pryszał mój spokój, rozwałił się męstwo, A z ócz tzy płyną, o Matko, po Tobie. I rozpacz targa i duszę, i ciałem O dobra Matko, ukochana moja, O Matuś droga, czy ja przewidziałem Że serca mego rozkruszysz się zbroja! I że w żalodne struny uderzę swój duszy, I jako bard żalobny będę z nich dobywał Melodję, która serce najpodlejsze wzruszy, Ze wszystkie Twe cierpienia znów będę przeżywał, Ze pleśń będę wciąż smutne, pełne zalu pieśni, Pełne wielkiej rozpacz i pełne tęsknoty Pełne głuchego jęku i zwątpienia pleśni I tłumionego słocho. Te tragiczne sploty Niech dotrą tam do Ciebie, w której cząstce [swiata...]

O usłysz mię Kochana, może już szczęśliwa, Usłysz mą pieśń miłości, która hen wzywaj [wzłata] I która będzie wieczna, nieśmiertelna, żywa.